

Celestia kolejny raz poprawiła grzywę i nerwowo przełknęła ślinę. Rzuciła niepewne spojrzenie w kierunku dwójki strażników stojących po obu stronach drzwi, po czym głęboko westchnęła, jakby starając się dodać sobie otuchy.

Twilight spoglądała na nią pilnym okiem wyczuwając ciężkość atmosfery nieubłagalnie nadchodzącego spotkania. Celestia – księżniczka pewnie władająca największą znaną światu cywilizacją, doświadczona dyplomatka, wieloletnia władczyni – wciąż jednak miała problem z pewnymi aspektami dotyczącymi jej statusu.

Zerknęła po raz wtóry w kierunku drzwi.

Spodobało jej się.

Zerknęła znowu.

I jeszcze raz.

– Księżniczko? – wtrąciła niepewnie Twilight

– Ta, ta... – odparła księżniczka ostatni raz zerkając na drzwi i dając znak strażnikom.

Ci z kolei posłusznie otworzyli drzwi do sali obrad, przez które niczym huragan wpadły rozwrzeszczane żrebaki w wielkości i płci bardzo różnej, a ilości zdecydowanie zbyt obfitej.

– Przeklęte żrebaki, kto je w ogóle wymyślił...

– Uhm... księżniczko? – Cheerilee, z trudem przeciskając się przez kolorową masę żrebiąt, niepewnie zabrała głos.

– Powiedziałam to na głos? Zaraza, miałam na myśli raczej: witajcie w moich skromnych progach, gów... kwiecie królestwa equestriańskiego!

Kwiat królestwa equestriańskiego zdawał się jednak nic nie robić sobie z obecności władczyni. Przynajmniej tak zinterpretowała to Celestia, obserwując podlotki skaczące po stole, chowające się pod dywanem i robiące całkiem sporo całkiem żrebięcych i całkiem chaotycznych rzeczy.

– SIADAĆ NA ZADACH, NIESZCZĘSNE PACHOLETA! – grzecznie poprosiła stojąca w kącie Luna.

– No, od razu lepiej – skomentowała Celestia obserwując równie grzeczne co i przerażone kucyki siedzące na podłodze i wlepiające w nią wzrok – Dzień dobry, dzieciaczki – przywitała się tak grzecznie, jak tylko potrafiła.

– Dzieeeeeen dooooo-bryyyy! – odpowiedziały chórem kucyki, a ich nauczycielka odetchnęła z nieumiejętnie skrywaną ulgą.

– Uhm, także tego, hehe... dziś dzień dziecka, ta?

– Taaaak!

– Ale wiecie... dzieciństwo nie trwa wiecznie – zaczęła jakby pewniej Celestia – W końcu jednak będzie trzeba się wziąć za uczciwą robotę. Także powiedzcie mi, dzieciaczki, macie jakieś marzenia w tej kwestii? Kim chcecie zostać?

– Hydraulikiem!

– Strażakiem!

– Fryzjerką!

– Nauczycielką!

– Bezdomnym!

– Stolarzem!

– Moderatorem!

– Czarodziejem!

– Księżniczką! – rzuciła mała, zielona klacz z nieco mniej zieloną grzywą.

Bach! Bach! Bach! Po niecałej chwili została obezwładniona i przyszpilona do podłogi przez trzy kilkukrotnie większe od niej pegazy. Powieka Celestii drżała, gdy ta przenikliwym wzrokiem mierzyła niedoszlą zamachowczynię.

Twilight wodziła wzrokiem między zaskoczonymi kucykami a swoją władczynią, po czym postanowiła spróbować wybrnąć z sytuacji:

– To może, księżniczko, opowiesz nam, jak zostałam, no, księżniczką?

– Co? – ta odparła zaskoczona – A, dobra, sorry, nie ogarnęłam, he-he... Także tego... To długa historia w stylu “od pucybuta do księżniczki”. To było bardzo dawno, dawno temu – zaczęła swą opowieść – Ale pamiętam zupełnie, jakby działo się to dawno, dawno temu. Nie pamiętam dokładnie. Pojęcie czasu wymyśliłam dopiero po objęciu tronu, kiedy kolejny raz przypaliłam babeczki w piekarniku. Byłam wtedy nieco młodszą, choć równie atrakcyjną klaczą, if you know what I mean, he-he – puściła oko do zgromadzonych, jednak na próżno szukając

jakiegokolwiek reakcji z ich strony – W każdym razie, byłam młodą i niezwykle biedną kłaczą. Moja siostra była wtedy nieco młodsza i nieco biedniejsza. Pamiętam pewnego, czerwcowego dnia, jak zbieraliśmy maliny... Pewnie myśleliście, że całe życie towarzyszyła mi cała ta otoczka, ale nie, wcale tak nie było. Musiałyśmy od małego harować jak woły, żeby jakoś się utrzymać.

Jeden ze źrebaków ziewnął, co nie przeszło niezauważone przez Celestię.

– Bawi cię to, szczyłu? W każdym razie, zbierałyśmy jagody. Ja oczywiście zebrałam ze dwa, trzy razy więcej niż Luna. Zawsze byłam lepsza, he-he... ale tamtego dnia na drodze koło naszej chatki rozbił się wóz. Taki wyczesany, i figo-fago-fru-fru kolorowy, no, było widać, że byle kto nim nie jechał. Pegazy z zaprzęgu próbowały jakoś go ruszyć, ale na nic. Otworzyły drzwi, a w nich zobaczyłam jego... no, dość powiedzieć, że truskawki mi wyleciały z kłębka...Serce dudniło jak szalone... Ty, czego ziewasz, smarku?

Kolejny kucyk został obezwładniony z użyciem niezbędnych środków.

– No, widzę, że się nudzicie. W każdym razie – królestwo wygrałyśmy z siostrą w Makao z byłym władcą, a jego samego skazaliśmy na tarcie chrzanu. To tyle, a teraz zjeżdżać!